
Białoruś

Kamil Kłysiński

Naftowy gambit Łukaszenki

Zainicjowany wiosną ubiegłego roku przez prezydentów Białorusi i Wenezueli projekt dostaw ropy naftowej z Wenezueli drogą morską, a następnie przez Ukrainę (jak również Litwę i Estonię) do białoruskich rafinerii, wkroczył w nową fazę. 1 listopada ubiegłego roku podpisano białorusko-ukraińską umowę o transzycie ropy sprowadzanej za pośrednictwem rurociągu Odessa-Brody, a następnie południowym odcinkiem Przyjaźni do białoruskiej rafinerii w Mozyrzu.

Porozumienie stało się możliwe dzięki temu, że rosyjskie kompanie naftowe, wysyłające do tej pory swój surowiec do Odessy,

straciły zainteresowanie tym kierunkiem, w związku z czym w ostatnich miesiącach niemal do zera zredukowały poziom przesyłu swojego surowca. W tej sytuacji władze Ukrainy uznały, że utrzymywanie pustego rurociągu będzie zbyt kosztowne i zgodziły się na wykorzystanie tej infrastruktury do transportu ropy na Białoruś. Według dostępnych informacji prasowych, wielkość rocznego przesyłu ma się wahać od 5 do 9 milionów ton, co stanowi większość zaplanowanych na lata 2011-2013 dostaw z Wenezueli, które rocznie mają dochodzić do 10 milionów ton. Dla Ukrainy ta współpraca ma przede wszystkim charakter biznesowy i jest sposobem na efektywne wykorzystanie posiadanych rurociągów. Natomiast dla Mińska jest to ważny element strategii dywersyfikacji dostaw surowców energetycznych, a mówiąc wprost – gry o zmniejszenie zależności Białorusi od dostaw rosyjskiej ropy i gazu. Do tej pory, choć brak jednoznacznych i potwierdzonych danych, dostawy wenezuelskiej ropy były przez większość ekspertów postrzegane raczej jako kosztowna polityczna demonstracja niezależności wobec Moskwy niż rentowny projekt biznesowy.

Tymczasem przerwienie tranzytu przez Ukrainę z drogiej kolei do dużo tańszych rurociągów znacząco obniża koszty. Ponadto, jak zapowiadają władze białoruskie, rurociągiem popłynie ropa zakupiona w transakcjach swap, a więc wymieniona za surowiec wenezuelski na pochodzący z bliższych źródeł – na przykład z Azerbejdżanu. 19 listopada prezydent Łukaszenka przyjął w Mińsku szefa azerskiego koncernu naftowego SOCAR, któremu zaproponował tego typu współpracę. Wiadomo również, że strona ukraińska uzależniła zgodę na wykorzystanie ropociągu od udziału w dostawach strony azerskiej, chcąc najprawdopodobniej uzyskać w ten sposób gwarancje opłacalności i trwałości projektu. 20 listopada dokonano pierwszej,

próbnej wysyłki partii 80 tysięcy ton ropy zakupionej w trybie swap do Mozyrza. Ropę zakupiono w Noworosyjsku od zarejestrowanej w Szwajcarii firmy Glencore – pośrednika w obrocie naftowym. Paradoksalnie, tym razem była to rosyjska ropa marki Urals, co wskazywałoby, że wariant azerski nie został jeszcze dopracowany.

Nie można jednak wykluczyć, że z czasem dostawy w tym trybie nabiorą pełnych mocy i corocznie do obu białoruskich rafinerii będzie docierać około 10 milionów ton surowca, czyli równowartość połowy całorocznego zapotrzebowania Białorusi. Co najważniejsze, cena dostarczanego surowca będzie się kształtować przynajmniej na tym samym poziomie co rosyjska, a może nawet będzie nieco niższa. Aleksander Łukaszenka zyskałby wówczas realny instrument w rozgrywkach z Kremlm, dążącym do rozszerzenia kontroli nad Białorusią, między innymi poprzez wykorzystanie jej zależności energetycznej. To właśnie rosyjskie reakcje na działania Mińska będą najlepszą miarą znaczenia tego projektu energetycznego. Na razie Rosja ogranicza się do mało energicznych protestów przeciwko wykorzystywaniu jednej z dwóch południowych nitek rurociągu Przyjaźń do transportu ropy na Białoruś, co jakoby może zakłócić rytmiczność rosyjskich dostaw dla Słowacji, Czech i Węgier. Jednocześnie 25 listopada łotewsko-rosyjskie przedsiębiorstwo LatRosTrans opróżniło ropociąg Ventspils-Nowopołock z tak zwanej ropy technicznej, co uniemożliwia wykorzystanie w najbliższym czasie tego odcinka do transportu ropy do białoruskiej rafinerii w Nowopołocku. Może to świadczyć o tym, że Rosja w coraz większym stopniu obawia się białoruskich działań dywersyfikacyjnych.

Gra na energetycznym polu szachowym w regionie trwa, a ruch Łukaszenki z wykorzystaniem wolnego rurociągu Odessa-Brody może okazać się skuteczny.

🇧🇵 Białoruski „karnawał demokracji” – jak długo?

W porównaniu do poprzednich, ostatnia kampania prezydencka miała bezprecedensowy charakter. Kandydaci mogli bez większych przeszkód zbierać podpisy poparcia, a następnie wszyscy (poza jednym, oskarżonym o kserowanie podpisów), którzy przekroczyli wymagane 100 tysięcy podpisów, zostali zarejestrowani przez Centralną Komisję Wyborczą. W rezultacie – łącznie z obecnym prezydentem – w wyborach AD 2010 wystartowało dziesięciu kandydatów, co jest znaczną liczbą jak na białoruską specyfikę. Każdy z uczestników uzyskał prawo do dwukrotnego wystąpienia w radiu i telewizji. Ponadto przewidziano dwie debaty telewizyjne, w dodatku na żywo – co jest już zupełnym *novum* na Białorusi. Wszyscy kandydaci przystąpili też do mniej lub bardziej aktywnej agitacji ulicznej. W ten sposób do spokojnej oraz dość uporządkowanej białoruskiej rzeczywistości wdarło się sporo kolorytu i pluralizmu.

Nastał swego rodzaju „karnawał demokracji”. W dużej mierze przyczyniły się do tego białoruskie władze, które wyraźnie złagodziły politykę wobec opozycji i niezależnych organizacji społecznych. Można było odnieść wrażenie, że odnotowywane – z dużo mniejszą częstotliwością – przypadki zatrzymań aktywistów ze sztabów poszczególnych kandydatów lub inne przejawy represji wynikały bardziej z wyuczonych od lat odruchów i nadgorliwości lokalnych władz niż z polecenia najwyższych szczebli. Najwyraźniej Aleksander Łukaszenka zadecydował, że jeżeli chce pomyślnie przeprowadzić kolejną reelekcję, musi „zabawić się w demokrację”; a to z tego powodu, że w odróżnieniu od wyborów w 2006 roku, tym razem białoruski lider musiał w dużo większym stopniu uwzględnić kontekst zewnętrzny. Z jednej strony bowiem po raz pierwszy

pojawiło się ryzyko, że Kreml nie uzna wyniku wyborów prezydenckich, a z drugiej Unia Europejska wyraźnie uzależnia dalszą współpracę od przestrzegania demokratycznych standardów wyborczych.

Łagodząc politykę wewnętrzną, Łukaszenka osiąga dwa cele: prezentuje pluralizm polityczny na Białorusi i zarazem wykazuje brak jedności i potencjału w obozie białoruskich sił demokratycznych. Ponadto liczy, że Zachód oceni przebieg wyborów przynajmniej jako znaczny krok w kierunku demokracji i utrudni Rosji jednoznaczne zanegowanie wyniku głosowania. Wspomniane wyżej działania liberalizacyjne reżimu nie dotyczą jednak kluczowych kwestii, takich jak skład komisji wyborczych. Władze nie zrezygnowały z pełnej kontroli nad przebiegiem głosowania oraz – co ma największe znaczenie – liczeniem głosów. Ponadto białoruskie kierownictwo świetnie zdaje sobie sprawę, że opozycja i tak nie ma odpowiedniego potencjału, by stanąć do realnej walki wyborczej, a zatem w żadnym wypadku nie stanowi zagrożenia dla reelekcji Łukaszenki. Przykładem słabości sił demokratycznych może być przebieg procesu formowania obwodowych komisji wyborczych. Na około 70 tysięcy miejsc demokraci wydelegowali do prac w komisjach jedynie nieco ponad tysiąc przedstawicieli.

Niezależnie od powyższych problemów, pozostało pytanie o trwałość tej jakże specyficznej „odwilży”. Wydaje się, że potrzeba dalszej współpracy z Unią Europejską i pozyskiwania stamtąd wsparcia finansowego zmusi białoruski reżim (mimo pokusy powrotu do sprawdzonych metod autorytarnych) do utrzymania nieco łagodniejszego kursu w polityce wewnętrznej. Jednocześnie wszystko wskazuje na to, że Rosja nadal będzie prowadziła wobec Białorusi aktywną politykę presji gospodarczych i politycznych. W związku z tym nie można wykluczyć, że pozorowanie (głównie na

użytek zewnętrzny) demokracji wpisze się na trwałe w białoruski model społeczno-polityczny.

Białoruś zabiega o inwestycje zagraniczne

17 listopada ubiegłego roku we Frankfurcie nad Menem odbyło się Białoruskie Forum Inwestycyjne. Było to już trzecie międzynarodowe forum inwestycyjne zorganizowane przez władze Białorusi – poprzednie miały miejsce w Londynie w 2008 roku i w Mińsku w 2009 roku. Tym razem stronie białoruskiej udało się podpisać około dwudziestu umów na łączną kwotę 2,7 miliarda dolarów. Wśród nich znalazły się między innymi następujące projekty inwestycyjne: budowa walcowni blachy w Żłobinie, linia kredytowa dla modernizacji rafinerii Naftan w Nowopołocku, budowa sieci hoteli na Białorusi oraz budowa zakładów drzewnych.

Choć białoruskie władze oceniają forum jako znacznie bardziej efektywne i konkretne od poprzednich, miało ono przede wszystkim znaczenie promocyjne, gdyż większość zawartych porozumień ma charakter memorandum i wymaga dalszych negocjacji. Ponadto podejmowane przez białoruskie kierownictwo działania na rzecz poprawy warunków inwestowania i prowadzenia działalności gospodarczej jak na razie mają ograniczony charakter i tym samym nie stanowią wystarczającej zachęty dla kapitału zagranicznego. Świadczy o tym ranking Banku Światowego Doing Business 2011, w którym Białoruś spadła w porównaniu z ubiegłorocznym zestawieniem z 58. miejsca na 68. Dlatego wydaje się, że bez kompleksowych reform władze białoruskie nie będą w stanie znacząco zwiększyć poziomu bezpośrednich inwestycji zagranicznych.